

Być katolikiem wśród ekologów. Rozmowa z o. Stanisławem Jaromim

Trwają właśnie warsztaty ekologiczne Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu (REFA) w Krempnej. Czego uczą się na zajęciach uczestnicy warsztatów?

Stanisław Jaromi: W tym roku są to już nasze jedenaste warsztaty. Zawsze organizujemy je w ten sposób, że nawiązujemy kontakt z jakimś parkiem narodowym, krajobrazowym, ośrodkiem edukacji, by wykorzystać ich doświadczenia. Czasem zapraszamy różnych gości, również sami prowadzimy zajęcia. Zawsze jako chrześcijanie szukamy dróg, by służyć przyrodzie, by aktywnie funkcjonować w ruchu ekologicznym. Myślę, że przyjeżdża do nas młodzież ambitna. Pokazujemy im harmonijne ujęcie świata, tzn. wiedza przyrodnicza, wiedza o środowisku, o regionie, ale również refleksja nad sytuacją globu (np. problem: bieda a środowisko czy kierunki rozwoju współczesnego świata). Poza tym, prezentujemy myśl religijną i franciszkańską koncepcję patrzenia na sprawy środowiskowe. Ten program realizujemy przez 10 dni, z wykorzystaniem różnych środków, najczęściej w terenie, na wycieczkach.



Okolice Asyża. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Treści religijne podajemy w różny sposób, np. dziś w czasie wycieczki zrobiliśmy 6 przystanków z chwilą refleksji. Nazwaliśmy te zajęcia „Dzieje wody według Pisma Świętego – od Księgi Rodzaju po Apokalipsę”. Cytując teksty biblijne, próbowaliśmy zastanowić się nad współczesnym znaczeniem wody w przyrodzie i ludzkim świecie. Zajęcia zakończyliśmy nad strumieniem, gdzie młodzież dzieliła się swoimi doświadczeniami. Myślę, że wszystko to razem pobudza do głębszych przemyśleń i w konsekwencji do działania.

Jesteśmy w sercu Magurskiego Parku Narodowego. Jeśli plany doczekają się realizacji, to wkrótce powstanie tutaj zbiornik wodny, niszcząc znaczny fragment doliny Wisłoki, naruszając aż trzy ostoje Natura 2000 i sam park narodowy. Skąd bierze się w ludziach brak szacunku dla przyrody?

To ważne pytanie, bo właściwie co sprawia, że w świecie jest agresja, nienawiść, brak szacunku dla drugiego człowieka, dla przybysza, ubogiego i dla imigranta. Co sprawia, że świat nie jest taki, jaki chcielibyśmy, żeby był? Co sprawia, że wybuchają nowe wojny, a dobrze wiemy przecież, że jest to, oprócz ogromnego nieszczęścia dla samych ludzi, również wielka katastrofa ekologiczna. Nie ma zadowalającej odpowiedzi na to pytanie, ja przynajmniej takiej nie znam. Czy taka jest nasza natura, czy rzeczywiście jako ludzie idziemy po najmniejszej linii oporu...?

Miejmy nadzieję, że pomysł budowy zapory w Myscowej, jak i wiele innych jemu podobnych, spotka się z odpowiednią refleksją i nie zostanie zrealizowany. Potrzebne są jednak osoby świadome, zdeterminowane i odpowiedzialne, które potrafiłyby zmienić myślenie innych ludzi.

Co w takim razie zrobić, żeby wybory ludzi były bardziej przyjazne dla przyrody?

Trudno powiedzieć, zwłaszcza, że można odnieść wrażenie, iż obecnie proponuje się życie rozumiane jako fiestę, rozrywkę bez odpowiedzialności, gdzie rządzą showmani i klauni, gdzie liczy się tylko przyjemność, samozadowolenie i polityczna poprawność. Towarzyszy temu nagonka konsumpcyjna, gdzie obowiązuje hasło „kupuj – będziesz nowoczesny i lepszy”. W tym klimacie chrześcijańska

propozycja chyba przegrywa, przynajmniej w życiu codziennym chrześcijan. Myślę, że na tej płaszczyźnie dzieje się coś bardzo niedobrego – bo to, co wartościowe, odpowiedzialne, otwarte na przyszłość, to, co bierze pod uwagę nie tylko siebie, ale przede wszystkim bliźniego, świat, całe stworzenie, przegrywa z egocentryzmem.

Polski papież często odwoływał się do świata przyrody i podkreślał wielką jej wartość. Czy Kościół jest w jakiś sposób zaangażowany na polu działania na rzecz ochrony przyrody?

Wyróżnić tu można dwie płaszczyzny – Kościół jako instytucja, hierarchia plus kapłani w terenie oraz cały Kościół jako zgromadzenie wiernych. W Kościele treści ekologicznych jest zdecydowanie więcej niż można by się tego spodziewać; najstarsze pochodzą z czasów tuż po raporcie U'Thanta. Pierwsza poważna refleksja na ten temat w Kościele miała miejsce w związku z Konferencją Sztokholmską w 1972 roku. Zainteresowałem się tym tematem w czasach moich studiów teologicznych w Krakowie w połowie lat 80., gdy na zaproszenie Klubu Inteligencji Katolickiej miałem przygotować referat na ten temat. Kiedy zacząłem szukać tych tekstów, w krótkim czasie odkryłem prawie 100 wypowiedzi. Istnieją bardzo mocne teksty Jana Pawła II, są wypowiedzi biskupów i całych episkopatów z różnych krajów. Zwykle są to ciekawe i inspirujące teksty. W Polsce najistotniejszy dokument ukazał się w czerwcu 1989 r., niestety w takim momencie historycznym, gdy naród zajmował się czymś innym niż ekologią, więc przeszedł bez większego odzewu.

Dokumenty kościelne zawierają zwykle krótką analizę problematyki, refleksję biblijno-teologiczną oraz wskazania dotyczące moralnych konsekwencji tematu. Kościół nie jest ekspertem w sprawach ekologii przyrodniczej czy w sprawach ochrony przyrody i środowiska, i nigdy nie rościł sobie do tego prawa. Co prawda jakiś ksiądz może być wykształcony w tym zakresie, ale jednak Kościół jako instytucja pozostawia te kwestie świeckim ekspertom. Sam koncentruje się na przypominaniu o odpowiedzialności, solidarności, o dekalogu, który nakazuje nie zabijać innych (w wąskim ujęciu dotyczy to człowieka, w szerszym także każdego życia na ziemi). Jaki to ma oddźwięk i odzew wśród wiernych? Różnie – jedni biorą sobie je do serca i realizują zalecenia, inni uważają za kwestie nieistotne.

W tym kontekście zadaję sobie pytanie: dlaczego my, katolicy, nawet ci zaangażowani, uczestniczący w życiu Kościoła, statystycznie jesteśmy tak mało wrażliwi na sprawy przyrody i środowiska? Tym bardziej, że inspiracji mamy mnóstwo: w Biblii, tradycji chrześcijańskiej, ruchu franciszkańskim, w nauczaniu Papieża, w życiu świętych czy wybitnych postaci...



Okolice Asyża. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Czy czasem nie jest tak, że problem nauczania Kościoła w sprawach nawiązujących do przyrody, do ochrony życia, szacunku do planety, na której żyjemy, nie tkwi w samym Kościele jako instytucji. Czy nie jest trochę tak, że księża, którzy mają pewne możliwości, narzędzia do działania, nie wykorzystują ich? Czy nie mamy może jednak do czynienia z grzechem zaniedbania ze strony nauczających?

Po pierwsze, dziś już nie jest tak, że wierny jest skazany wyłącznie na swego księdza proboszcza czy katechetę, ponieważ środków dostępu do informacji jest mnóstwo. Po drugie, księża też są dziećmi tego świata i tych czasów, mają swoje różne preferencje, wybory i wywodzą się z różnych środowisk. Poza tym, wśród setki tematów, które im są zaproponowane, zazwyczaj te dotyczące ochrony środowiska są uważane za drugorzędne; nie tyle nieciekawe, co w hierarchii ważności mniej istotne. Poza tym, księża zbyt często zrzucają odpowiedzialność za realizację tych tematów na szkołę lub

inne instytucje edukacyjne.

Proszę też pamiętać, że społeczna aktywność Kościoła, z powodów politycznych, swobodnie rozwija się dopiero w ciągu ostatnich 15 lat. A potrzeb jest mnóstwo. Spotykając się z osobami zaangażowanymi w nie, słyszę, że w hierarchii ich priorytetów te sprawy nie są na pierwszym miejscu, ale jeśli znajdują się chętni współpracownicy, to są otwarci na nowe sfery aktywności. Może zatem jest to jedynie kwestia odpowiednio przygotowanych liderów?

Wydaje się, że odpowiedzią na pewne braki w tej materii w Kościele są działania Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu. Ojciec jest przewodniczącym tego ruchu, asystentem duchowym. W jaki sposób w REFA jest wdrażane ekospołeczne nauczanie Kościoła?

Ludzie REFA rzeczywiście próbują być ekologami w Kościele i katolikami wśród ekologów. Nie jest to łatwe zadanie, ale próbujemy podejmować wysiłek zbliżania owych dwóch światów. Bardzo dbamy o własną formację, ale też popularyzujemy teksty podejmujące tematy ekologiczne z punktu widzenia etyki i filozofii chrześcijańskiej, nauczania Kościoła czy teologii. Podejmujemy także szereg inicjatyw edukacyjnych, konkretnych projektów, by dotrzeć z tymi tematami do zainteresowanych osób.

Obecnie realizujemy ogólnopolski program edukacji liderów różnych ruchów i stowarzyszeń w ramach III Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich. Tam, wśród 14 szczegółowych tematów, moderujemy temat ekologii chrześcijańskiej. Staramy się wykorzystać każde zaproszenie, by zaprezentować tę tematykę. Staramy się, aby nasze propozycje były ciekawe treściowo, zgodne z osiągnięciami współczesnych nauk przyrodniczych i oczywiście wzbogacone o inspiracje franciszkańskie.

Z uwagi na pełnioną funkcję w zakonie - delegata zakonu franciszkańskiego do spraw sprawiedliwości, pokoju i ochrony stworzenia - ciekawe byłoby, gdyby Ojciec podał przykłady interesujących inicjatyw z innych krajów.

W pewnym sensie to, że dwa lata temu otrzymałem propozycję objęcia tej funkcji, świadczy, iż w zakonie dostrzeżono zaangażowanie ekologiczne, które podjęliśmy w ramach REFA ponad 20 lat temu oraz że realizujemy je konsekwentnie i systematycznie. Pracuję w Rzymie i w Asyżu, ale staram się mieć bezpośredni kontakt z osobami, które zajmują się tymi zagadnieniami na świecie i w kraju. W naszym zakonie istnieje międzynarodowa komisja, grupująca delegatów z różnych kontynentów i rejonów geograficznych, w których pracujemy – jestem jej koordynatorem i przewodniczącym.

Franciszkanie do ruchu na rzecz sprawiedliwości i pokoju, istniejącego w Kościele katolickim od czasów Pawła VI, dołączają jeszcze ochronę stworzenia. Istnieje zatem świadomość wagi tematu. I rzeczywiście, w różnych miejscach, w różnych krajach są biura, centra, grupy, które podejmują te zagadnienia. Takie inicjatywy spotkałem w Indiach, Kenii, Boliwii, Brazylii, Kostaryce, Stanach Zjednoczonych oraz w Europie w kilku krajach. W Rzymie działa nasze Centro Francescano di Studi Ambientali – Franciszkańskie Centrum Studiów Środowiskowych. Oczywiście, również w zakonie franciszkańskim nie jest to jakiś nurt dominujący, ale widać dążenie do stylu życia uwrażliwionego na sprawy ekologiczne. Moim osobistym życzeniem jest, aby moi bracia przynajmniej nie angażowali się w projekty, które prowadzą do niszczenia przyrody, aby zauważali w swym środowisku „grzechy ekologiczne” a jeżeli mogą, to również uświadamiali innych, że mamy przekazać następnym pokoleniom świat nie gorszy od tego, który otrzymaliśmy w darze od rodziców i dziadków.

Czy zdarza się, że Kościół jest czasem zaangażowany w niszczenie środowiska poprzez udział w różnych projektach, np. budowlanych?

Tak może się zdarzyć w przypadku poszczególnych ludzi Kościoła, ale również zdarza się, że

duchowni angażują się w kontrowersyjne sprawy w sensie pozytywnym. Pisałem w ubiegłym roku, także na łamach „Dzikiego Życia”, o strajku głodowym biskupa - franciszkanina w Brazylii, który bronił nie tylko swoich wiernych, ale również rzeki San Francisco, jednej z największych w Brazylii. Wiem, że w środowisku kościelnym było to odebrane jako wystąpienie bardzo kontrowersyjne, dlatego krytykowano nie tyle samą sprawę, ale metodę protestu. Myślę jednak, że są sytuacje, gdy taka radykalna postawa jest konieczna, pomimo tego, iż możemy narazić się swojemu środowisku. Postawa „moje życie za życie rzeki i mieszkańców okolic tej rzeki” jest heroiczna i godna naśladowania, tym bardziej, że w tym konkretnym przypadku cel został osiągnięty.

Co należy zrobić, by w Polsce - było nie było kraju chrześcijańskim - szerokie masy społeczne doceniły wartość środowiska przyrodniczego; by nie patrzyły na nie jedynie w kategoriach doraźnego użycia - eksploatacji lub rozrywki; by traktowały takie miejsca, jak Tatry czy Puszcza Białowieska jako dobra narodowe, równe Wawelowi? Dziś, niestety, stosunek przeciętnego katolika do przyrody jest zdecydowanie daleki od ideału.

Zapewne nie podam tu żadnych recept ani genialnych propozycji rozwiązań, ponieważ gdybyśmy takie znali, to zapewne już byśmy je zrealizowali. Warto pamiętać, że sama wiedza nie przeradza się jeszcze w etykę. Niemniej jednak czasami i wiedzy brakuje. Bez wątpienia, ważna jest dobrze prowadzona i mądrze podana edukacja, zarówno przyrodnicza, jak i religijna, akcentująca piękno i wartość stworzenia oraz odpowiedzialność za świat, w którym żyjemy.

Jan Paweł II mówił, że człowiek w przyrodzie nie powinien być panem czy władcą, ale mądrym stróżem, opiekunem.

Bez wątpienia, potrzebna jest też refleksja, dlaczego to, co robimy ma takie niewielkie efekty. Dlaczego tylu katolików, zaraz po niedzielnej mszy, biegnie do supermarketu albo do jakiegoś lunaparku, gdzie uczestniczą w bezmyślnej rozrywce. Dla mnie są to pytania, na które do tej pory nie znalazłem satysfakcjonującej odpowiedzi. Myślę, że jest to jakaś porażka pedagogii chrześcijańskiej, porażka, której w Kościele do końca sobie nie uświadamiamy. Wystarczy zobaczyć, jak propozycja, by niedziela naprawdę była dniem świętym jest odbierana w społeczeństwie - niestety raczej negatywnie. A to właśnie gdzieś tu zostaje coś zagubione - sacrum niedzieli, sacrum świata, w którym żyjemy, sacrum czasu wolnego i to najważniejsze sacrum dla chrześcijanina i katolika, czyli Bóg, któremu ten dzień ma być poświęcony. Współczesność komercyjna ze swoimi propozycjami zwycięża. Oczywiście nie jest to tylko problem Polski, ale tak naprawdę całego świata, np. w Moskwie huczniej świętowano otwarcie pierwszego baru McDonalda niż odbudowę cerkwi Chrystosa Spasiciela. To niewątpliwie jakiś znak czasu..

W środowisku ludzi zaangażowanych w ochronę dzikiej przyrody można spotkać się z poglądem, że istniejący kryzys ekologiczny w znacznym stopniu jest zasługą chrześcijan. Jest on bowiem pochodną dosłownego traktowania przez chrześcijan Bożego nakazu „czynienia sobie ziemi poddaną”. Wielu ludzi uważa też jednak, że taka wizja problemu - autorstwa Lynn White'a Jr. - jest nieprawdziwa. Patrząc jednak na sytuację przyrody (zwłaszcza w obliczu wzrastającej w ostatnich latach presji na nią) w Polsce, kraju niemal w 100% chrześcijańskim, trudno chyba odmówić choćby szczypty racji White'owi i myślącym podobnie?

White, który był historykiem, w swym tekście zaproponował pewną wersję determinizmu kulturowego, gdzie jedna teza determinowała rozwój całej cywilizacji. Z tego szybko się wycofał, ale teza do dziś żyje swoim życiem i ma zwolenników. Myślę, że interesujące byłoby zbadanie zależności pomiędzy religijnością a postawą wobec środowiska. Z jednej strony wiemy bowiem, że zjawisko kryzysu ekologicznego występuje w krajach, gdzie dominują najróżniejsze religie - zarówno tam, gdzie są i żyją hinduiści, buddyści, szintości, muzułmanie, jak i chrześcijanie różnych prążeń.

Natomiast faktem jest, że tę tezę „czynienia sobie ziemi poddaną” mocno akcentowały pewne radykalne grupy wywodzące się z reformacji. W Europie nie byli akceptowani, spora ich część wyjechała do Ameryki i tam wypracowali swą ideologię sukcesu i zdobywania świata. Tradycyjne nauczanie katolickie taką postawę określa jako postawę zaborczości, chciwości – i potępia ją jako grzech. Mimo to, wciąż pozostaje pytanie: dlaczego nie uwielbiamy Boga w stworzeniu, do czego zachęcają nas psalmy czy Ewangelia, tylko chciwie biegniemy za kolejną promocją...?



Okolice Asyża. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Innym, dość charakterystycznym poglądem na styku ekolodzy - chrześcijanie, jest swoiste postrzeganie tych pierwszych przez drugich, przypinanie łatek sekciarzy, lewaków lub hipisów, którzy nastają na chrześcijańskie wartości. Często dokonuje się tego w stosunku do organizacji, które zdecydowanie sprzeciwiają się niszczeniu dzikiej przyrody. Jak Ojciec postrzega to zjawisko i jak z nim walczyć?

Myszę, że wina jest gdzieś po obu stronach. To kwestia naszej wzajemnej wiarygodności. Kiedyś pisałem na łamach „Dzkiego Życia” o tym, co sprawia, że ekolodzy są odbierani przez chrześcijan jako niewiarygodni. Najczęściej spotykamy się z napięciem pomiędzy ochroną przyrody a troską o życie ludzkie. Dla katolika, wiadomo, troska o życie ludzkie od poczęcia do naturalnej śmierci jest kwestią podstawową. Czytając publikacje niektórych autorów ekologicznych można odnieść takie wrażenie, że ważne jest każde życie, ale oprócz życia ludzkiego. Autorem, jakiego można tu podać za przykład jest Peter Singer, który głosi takie tezy, a jest postacią bardzo wpływową w ruchu ekologicznym. Na pewno więc pisanie o etyce ochrony zwierząt, przy jednoczesnym twierdzeniu, że dziecko do pierwszego roku życia możemy dowolnie zlikwidować według własnego widzimisie, może sprawić, że wśród katolików pojawi się konsternacja i sprzeciw. Myszę, że to jest kwestia centralna.

Warto też się zastanowić, skąd bierze się pewna podatność ruchu ekologicznego, pewnych jego grup, na określone idee ruchów New Age czy różnych mniejszości, które często wykorzystują go do działania na rzecz własnych interesów. Osobiście nie rozumiem bliskiego związku gejų i lesbijek z Zielonymi. Wydaje mi się, że dajemy się wykorzystywać dla pewnych celów, które niekoniecznie służą ochronie przyrody.

Bez wątpienia jest też tak, że ludzie Kościoła do jednego wora wrzucają wszystko. Tutaj często pokutuje brak wiedzy, ignorancja. Mamy również do czynienia z błędem logicznym pars pro toto i część, postawę pewnej grupy, przenosi się na całość. Cóż, ludzie generalnie są dość leniwi w sferze poznawczej i upraszczają sobie rzeczywistość.

Obecnie mamy do czynienia z manipulacją w związku z prowadzoną przez ekologów działalnością dla obrony doliny Rospudy. Próbuje się zmanipulować lokalną społeczność, wmawiając jej, że z winy ekologów, którzy rzekomo nie chcą dopuścić do budowy obwodnicy Augustowa, giną ludzie na drogach pod kołami TIR-ów.

Sprawa ta jest nam dobrze znana i widzimy, że jest to wielka manipulacja. Tam nie ma przeciwstawienia ekolodzy kontra społeczność lokalna. Ale jeżeli dyskusję merytoryczną sprowadza się do takich argumentów, mamy do czynienia z typową populistyczną manipulacją.

Spółeczny ruch ekologiczny w Polsce, na tle ruchów z Europy Zachodniej, jest słaby. W ostatnich latach odnotowano niewiele sukcesów w walce o ochronę dzikiej przyrody, a i te nieliczne zdają się wynikać jedynie ze strachu decydentów przed wiszącymi nad ich głowami, niczym miecz Damoklesa, karami z Brukseli. Skąd wynika ta słabość ruchu

ekologicznego?

Powiedziałbym, że ruch ekologiczny w Polsce jest uboższy w stosunku do tamtego, zachodniego, ale nie słaby. Co wynika choćby z tego, że oni działają znacznie dłużej i w bardziej sprzyjających warunkach. Mieszkając teraz we Włoszech, widzę, że szereg działań tzw. ekologicznych to te same działania, które spotyka się u nas.

Natomiast, gdy słyszymy chociażby o tym, co spotkało włoskiego niedźwiadka, gdy nieopatrznie dostał się do Niemiec, czy widzimy los niedźwiedzi ze Słowenii introdukowanych we francuskich Pirenejach (wszystkie zabito!), to uświadamiamy sobie, że u nas takie rzeczy są jednak niemożliwe. Myślę, że jeszcze potrafimy żyć z dziką przyrodą. Beskid Niski, gdzie teraz jesteśmy, czy Bieszczady, to miejsca o takich walorach przyrodniczych, których w Europie Zachodniej praktycznie już nie ma. To właśnie tu, a nie na zachodzie Europy, spotkamy 5 największych drapieżników. Dzięki Bogu i sprzyjającym okolicznościom, mamy jeszcze trochę dzikiej przyrody, choć tego nie doceniamy. Publiczne akcje, które się odbywają, czy to w obronie Tatr, czy w obronie Rospudy, sprawiają, że jednak sporo ludzi się angażuje. Natomiast trafiamy na cały aparat biurokratycznej administracji, mentalności PRL-owskiej skrzyżowanej z biurokracją rodem z Brukseli.

Co zachwyca Ojca w przyrodzie?

To, że jest taka, jaka właśnie jest i że ma taką cechę, że jest poznawalna i jest dla nas przyjazna. Zachwyca mnie poznawanie prawideł rządzących przyrodą, poznawanie języka, którym przyroda do nas przemawia, poprzez swoje prawa, zjawiska ekologiczne, które następnie możemy opisać. Dla mnie fenomenem jest cała organizacja i struktura przyrody jako takiej. To jest cudo, które mogę obserwować i studiować bez końca.

Czym dla Ojca jest dzika przyroda?

W moim odczuciu jest to właśnie ten oryginał daru od Pana Boga Stworzyciela. Oryginał, który został stworzony w czasie milionów lat ewolucji świata czy, wcześniej, miliardów lat ewolucji całego Kosmosu, ale zawsze pod miłującym okiem Bożej Opatrzności.

Człowiek również jest stworzeniem i częścią przyrody. Problem powstał w chwili, gdy człowiek zaczął lekceważyć swe relacje zarówno względem Boga, jak i przyrody; zaczął stawiać siebie na miejscu Pana Boga. Chce sam być kreatorem, który wie wszystko lepiej. Wystarczy popatrzeć, jak nieodpowiedzialnie eksperymentuje się na przyrodzie, z jaką energią tworzy się sztuczne światy. Coraz bardziej eksperymentuje się również na człowieku; od maja br. mamy decyzję Parlamentu Brytyjskiego, pozwalającą selekcjonować genotyp człowieka, czyli tworzyć specjalnych ludzi na konkretne zamówienie. To jest ludzka pycha, chęć bycia jak Bóg. Jan Paweł II i ludzie Kościoła ciągle wzywają do pokory i odpowiedzialności w ingerencjach w strukturę świata i naturę człowieka.



Stanisław Jaromi. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Jakie zadania czekają chrześcijanina we współczesnym świecie?

Myślę, że odpowiedzialny chrześcijanin próbuje prowadzić dialog z różnymi prądami, nurtami, które nawet inaczej mówią o Bogu i świecie, ale powinien bronić podstawowych zasad, które należy uważać za nienaruszalne. Np. to, że osoba ludzka ma swoją godność i jest nienaruszalna w swoim byciu fizycznym, że świat jest święty, bo darowany przez Boga, że jesteśmy odpowiedzialni za ten świat, i z tej odpowiedzialności nikt nas nie zwalnia. Chrześcijanin powinien dbać o pokojowe zasady

życia i zdecydowanie przeciwstawiać się wojnie, jako metodzie załatwiania partykularnych interesów. Na wojnie najbardziej cierpi przyroda i ubodzy ludzie. Nie jest to pogląd nowy, bo już w XIII wieku tak mówił św. Franciszek, który ubogich i stworzenia nazwał swoimi mniejszymi braćmi i siostrami.

Dziękujemy za rozmowę.

Stanisław Jaromi OFM Conv. – magister ochrony środowiska i doktor filozofii, przewodniczący Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu, generalny delegat franciszkańskiego zakonu ds. sprawiedliwości, pokoju i ochrony stworzenia. Interesuje się sprawami dialogu pomiędzy nauką i wiarą, kulturą i duchowością, chrześcijańską wizją świata i różnymi nurtami ekofilozofii. Popularyzuje myśl ekologiczną papieża Jana Pawła II. Jest autorem pracy „Ecologia humana – chrześcijańska odpowiedź na kryzys ekologiczny” oraz licznych artykułów naukowych, wydanych m.in. w zbiorowych publikacjach Instytutu Ekologii i Bioetyki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie i Instytutu Studiów Franciszkańskich. Zajmuje się też popularyzacją interesujących go zagadnień, publikując w czasopismach ekologicznych i franciszkańskich. Stale współpracuje z serwisem franciszkanie.pl. Wykładał m.in. w Akademii Ochrony Przyrody PAN, na Uniwersytecie T. G. Masaryka w Brnie oraz w Instytucie Teologicznym św. Bonawentury w Rzymie. Prowadzi też zajęcia z filozofii i ekologii w kilku seminariach duchownych. Działa na rzecz dialogu międzynarodowego i międzykulturowego. Jest inicjatorem i koordynatorem tzw. Projektu Brehov, w ramach którego w Brehowie na Słowacji (dwukrotnie), Eger na Węgrzech i Wilnie odbyły się międzynarodowe spotkania młodych z Białorusi, Czech, Litwy, Polski, Rosji, Rumunii, Słowacji i Węgier. Obecnie mieszka w Asyżu.



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.